

Rafał A. Ziemkiewicz
Zbrodnia Doskonała Live

Stefan umierał dokładnie tak, jak Andrzej to sobie po wielokroć wyobrażał planując całą sprawę. Na kilka sekund zastygł z opróżnionym kieliszkiem w dłoni i zaskoczonym wyrazem twarzy. Uniósł zdumiony wzrok na przyjaciela, jakby szukał w jego twarzy odpowiedzi. Nie znalazł tam niczego, poza skrzywieniem, które samemu Andrzejowi wydawało się wyrazem triumfu, ale było złośliwym grymasem, podobnym do capiego uśmiechu diabła ze średniowiecznych polichromii. Przez chwilę Stefan usiłował chwycić powietrze, zarzucił szeroko ręką, aż kryształowy kieliszek potoczył się po biurowym dywanie, sięgnął rozpaczliwie gardła, wciąż wpatrując się w Andrzeja, wreszcie z chrapliwym jękiem osunął się na ziemię. Trwało to zaledwie kilka sekund i Andrzej nie miał pewności, czy Stefan zrozumiał, co się dzieje, choć patrząc mu prosto w oczy powiedział twardo i wyraźnie:

- Cyjanek, sukinsynu. To za Martę.

Zanim dokończył, jego ofiara osunęła się na swój dyrektorski, skórzany fotel, a z niego na podłogę. Trochę żałował, że zabrakło tych kilku sekund, by powiedzieć, jak serdecznie go od dawna nienawidził i jak sprytnie oszukał. Z drugiej strony, czas był teraz zbyt cenny, by triumfować. Zanim sekretarka wróci z portierni, powinno minąć jeszcze kilka minut, ale zawsze przecież mogło zajść coś nieprzewidzianego. Błyskawicznym, ćwiczonym wielokrotnie ruchem wytarł swoje odciski palców z dolnej części butelki - przed chwilą podawał ją Stefanowi, aby obejrzał etykietę, w taki sposób, by musiał ją chwycić za szyjkę. Dorobionym przed paroma tygodniami kluczykiem otworzył barek, do którego wedle wiedzy wszystkich pracowników jedyny klucz miał tamten. Wycofał się przez sekretariat, na korytarzu skręcił nie w stronę wind, ale w kierunku pomieszczeń gospodarczych. Kolejny dorobiony klucz otworzył mu drogę na drugą klatkę schodową. Dopiero tu wychlusnął do zlewu zawartość swojego kieliszka, a potem szybko nałożył roboczy drelich na garnitur i chwycił torbę montera. Wszystko poszło jak po maśle: winda była pusta, nikt się nie kręcił przy bocznym wyjściu, nikt nie zastąpił mu drogi w zaułku, gdzie zostawił samochód, którym, odbiwszy bilet parkingowy, wyjechał z biura godzinę wcześniej. Gdy upychał za siedzenie torbę i kombinezon, nadal jeszcze miał na twarzy szatański uśmiech, z którego nie zdawał sobie sprawy. Uświadomił go sobie dopiero, kiedy pokazano mu zapis z kamer ukrytych w gabinecie Stefana za weneckim lustrem i fałszywym obrazem.

- A więc podsumujmy: plan niósł kilka niebezpieczeństw, ale udało ci się go zrealizować. Nie masz świadków, potwierdzających twoje alibi...

- Uznałem, że to byłoby zbyt niebezpieczne. Musiałbym przecież namówić kogoś do złożenia fałszywego zeznania.

- Postanowiłeś, że wystarczy, żeby nikt nie wiedział o twoim powrocie do biura?

- Dokładnie tak. Wyszedłem wcześniej, wróciłem drugą klatką schodową, w przebraniu. Sekretarka musiała akurat zejść na dół po przesyłkę. Zwróćcie uwagę, że dałem mu szansę, to, co przyniosłem, to była butelka Amontillado. Obaj znamy Poego, i gdyby Stefan nie był tak beznadziejnie pewny, że o niczym nie wiem, powinien się czegoś domyślić. Ale dał się nabrać: transakcja wypaliła, trzeba oblać...

- Andrzej - przerwał mu łagodnie prezydent. - Czy to było łatwe? Zabić przyjaciela, patrzeć mu w oczy, kiedy umiera?

Milczał przez długą chwilę, zamyślony.

- Nie - powiedział wreszcie poważnym tonem. - Nie, nie było łatwo. Przez chwilę nie wiedziałem, czy się uda...

- Ale udało się - rozładował napięcie prezydent. - Udało się, siedzisz teraz na naszym Krześle Mordercy i możemy razem uczcić twój sukces szampanem. Jeśli oczywiście

podtrzymaś teraz, publicznie, przed naszymi widzami, że to, czego dokonałeś, było zbrodnią doskonałą.

- Tak - powiedział bez wahania. - To była zbrodnia doskonała!

Publiczność, skryta w oślepiającym blasku reflektorów, zareagowała rześzystymi brawami. Andrzej chwycił z podanej mu tacy kieliszek i wychylił go nie czekając, aż to samo zrobi prezydent.

- Andrzeju, muszę cię jednak spytać, skąd masz tę pewność?

- Zadbałem o wszystko. Ale liczę głównie na dwie rzeczy. Po pierwsze, wszyscy wiedzieli, że on ma kłopoty z sercem. A dawkę odmierzyłem tak, żeby na pierwszy rzut oka sprawiało to wrażenie ataku. Jest spora szansa, że rodzina nic nie podejrzewając da komuś w łapę, żeby nie robiono sekcji zwłok. No, a jeśli nie, to jestem ostatnią osobą, którą można podejrzewać. Nie miałem motywu. Przyjaźniliśmy się. Nic nie zyskuję. Więcej: nikt nie stracił na jego śmierci więcej niż ja! Zawalił się życiowy interes, dobre kilkaset baniek w plecy i jeszcze cała firma spada na moją głowę. Racjonalnie myśląc, usuwając go zrobiłem potworne głupstwo. No, ale jak wiesz, tu wchodziła w grę sprawa irracjonalna.

- Powiedziałeś: „to za Martę”?

- No tak. Myślę, że każdy facet to zrozumie. Wiem, że się spotykali. Trudno mi dokładnie wyjaśnić, skąd wiem, to takie... nieuchwytnie. Kiedyś śmieliśmy się oboje z Martą z tego, że się do niej ciągle zaleca, a ostatnio, kiedy rozmowa schodziła na Stefana, coś w jej głosie... No, jej potrafię wybaczyć, ale jemu nie.

- Marta nie wie?

- Oczywiście, że nie wie.

- Czy przypadkiem się nie mylisz? Tak się składa, że to właśnie Marta stawia tego szampana, którego wypieś. Marta... i jeszcze ktoś, z kim postanowiła dziś przyjść do studia. Powitajcie naszych następnych gości!

Prezydent podbiegł z wyciągniętymi powitalnie rękami ku rozsuwającej się zasłonie, zza której wyłoniła się Marta. Uśmiechnięta, wręcz rozbawiona i jeszcze piękniejsza niż zwykle. Ale nie miał czasu, aby docenić pracę telewizyjnych stylistów, bo tuż za nią...

- Nie - jęknął Andrzej, czując, że nagle brakuje mu powietrza, język sztywnieje niczym drewniany kołek, a przed oczami robi się ciemno. - Nie, przecież on nie żyje... Niemożliwe...

Publiczność oszalała.

- Wiedziałaś o wszystkim od początku - mówiła Marta, siadając z wdziękiem na wysokim stołku naprzeciwko. - On nie umie niczego ukrywać. A już kiedy wysłedziłam, że był na waszym castingu...

- Już dawno chcieliśmy go usunąć z naszej drogi - dodał Stefan, nieznacznie ujmując Martę za rękę. - Sam wyleczył nas z wyrzutów sumienia.

- Marto, to ty podmieniłaś Andrzejowi truciznę?

- Nie tylko. Dodałam... pewnej substancji do tego szampana. Za jakieś piętnaście minut nasz były wspólnik poczuje ból brzucha, suchość w gardle... Chyba że przez ten czas zdecydujemy się podać mu odtrutkę, którą mam przy sobie. Jeśli zdoła nas przekonać...

- Andrzeju, co zrobisz w tej sytuacji? - zwrócił się do niego prezydent. I nie czekając, aż bohater siedzący na Krześle Mordercy zdoła cokolwiek z siebie wydusić, odwrócił się wprost do kamery:

- Czy Andrzej zdoła przekonać Martę i Stefana? Czy zdąży? „Zbrodnia Doskonała na Żywo” odpowie wam na to zaraz po przerwie. Zostańcie z nami!

Publiczność szalała. Rozsądek przypominał Andrzejowi, że jest za wcześnie na pierwsze objawy, ale czuł się tak, jakby miał umrzeć zaraz, jeszcze przed końcem pierwszej reklamy.